

20 pytań do...

prof. Stanisława Gomułki

Polska zmarnowała ostatnie cztery lata, grzęznąąc w deficycie. Były wiceminister finansów w rządzie Donalda Tuska przestrzega przed nieodpowiedzialnymi obietnicami wyborczymi i doradza program oszczędnościowy, dzięki któremu mamy szansę na euro już w 2015 roku

Krystyna Doliniak

1 Za chwilę wybory, a sprawy gospodarcze prawie nie istnieją w debacie publicznej. Skończy się jak zawsze tanim populizmem: Tusk i Kaczyński będą się licytować, kto wie lepiej, ile kosztują kurczaki. A licznik długu kręci się coraz szybciej.

Stanisław Gomułka: Finanse publiczne są dziś w znacznie gorszym stanie niż przed czterema laty, gdy koalicja PO-PSL obejmowała władzę. Zatem najwyższy czas, aby po wyborach odejść wreszcie od doktryny „tu i teraz” i zacząć myśleć o przyszłości. Minister Jacek Rostowski zadeklarował w Sejmie, że do 2015 r. zredukujemy deficyt finansów publicznych do zera, ale na razie za tym ambitnym planem idą dość skromne poczynania. Zresztą ten rząd zdecydowanie zbyt często postępuje się w najważniejszych sprawach czasem przyszytym niedokonanym.

2 Czyli? Obiecuje i nie wypełnia obietnic. Mówi, że zrobi to czy tamto za kilka lat, ale nie mówi, co zrobi teraz lub za rok. Bywa, że każdy minister głosi co innego.

Gdy Rostowski publicznie oznajmia, że w ciągu trzech lat zlikwidujemy deficyt, minister Michał Boni niemal nazajutrz ogłasza, że właściwie nie jest to konieczne. Za często Boni wypowiada się jak drugi minister finansów. I ten dwugłos jest tolerowany przez premiera Tuska.

3 Trójgłos, bo jest jeszcze Jan Krzysztof Bielecki z Radą Gospodarczą przy premierze. Podobno Rostowski dostał zadanie od Tuska, by czuwał nad tym, żeby ministrowie nie pletli głupstw,

„Obecny rząd zdecydowanie zbyt często postępuje się w najważniejszych sprawach czasem przyszytym niedokonanym

które opozycja może podważyć, robiąc proste dodawanie.

Nie wiem, czy tak jest, jednak w moim przekonaniu nie tylko ministrowie, ale i sam premier powinni unikać obietnic, które po wyborach mogłyby ograniczyć działania przyszłego rządu. Z czymś takim mieliśmy do czynienia w poprzedniej kampanii wyborczej. Mało kto pamięta, że wtedy Tusk krytykował rząd Jarosława Kaczyńskiego za rozrzutność, jednocześnie głosząc za obniżką składki rentowej i PIT oraz popierając – razem z LPR – podwójne becikowe. A więc ubytek około 40 miliardów złotych rocznie w budżecie z powodu tych decyzji jest także skutkiem działań Platformy Obywatelskiej. Widać, że PO i PiS, różniąc się znacznie w warstwie ideologicznej, mitu założycielskiego i innych imponderabiliów, wykazują zaskakującą zbieżność, gdy chodzi o politykę makroekonomiczną.

4 Ujawnienie faktu, że po czterech latach rządów obecnej koalicji mamy eksplozję deficytu, mogłoby zniechęcić do Platformy część wyborców. Ten rząd nie

FOT.: PIOTR WANIÓREK



Stanisław Gomułka

Emerytowany profesor London School of Economics. W latach 1985–1989 doradca MFW przy projektowaniu polskich reform, potem doradzał kolejnym rządów RP. Negocjator darowania Polsce części długów w latach 90. Dziś główny ekonomista BCC

ma więc chyba innego wyjścia, jak uprawiać propagandę sukcesu.

Nie przypisywałbym Tuskowi tak jednoznacznie złych intencji. Nie wykluczam, że został zaskoczony rozwojem wydarzeń. Dramatyczny wzrost deficytu miał bowiem kilka przyczyn. Oprócz wspomnianych nierozważnych decyzji, doprowadziło do niego spowolnienie gospodarcze i przyrost zatrudnienia w sektorze publicznym, a nie przpuszczam, by był on w pełni zamierzony. Wydaje mi się raczej, że sytuacja wymknęła się spod kontroli. Może było też tak, że premier nie był w porę informowany o zagrożeniach przez swojego ministra finansów.

5 Bycie posłańcem przynoszącym złe wieści to niewdzięczna rola, zwłaszcza gdy ma się ambicje polityczne, tak jak Rostowski.

Nie wnikając, jakie motywy nim kierowały, czymś zupełnie niespodziewanym jest dla mnie tłumaczenie Rostowskiego, że wyższy deficyt sprzyja koniunkturze gospodarczej. Nawrócenie twardego monetarysty na klasyczny keynesizm to zaskakująca metamorfoza. Ale ta narracja służy prawdopodobnie potrzebom politycznym. Rzecz jasna, że pewne zwiększenie deficytu było nieuniknione i potrzebne, ale wzrost o 6 pkt proc. PKB przez trzy lata był jednym z największych na świecie.

6 Wyobraźmy sobie jednak, że rząd PO-PSL, zamiast mieć Polaków mirażem zielonej wyspy, ogłasza drastyczny program oszczędnościowy i próbuje przekonać Polaków, że innej drogi nie ma.

Kosztom mógłby być oczywiście kryzys polityczny i wcześniejsze wybory. Ale można sobie wyobrazić i taki scenariusz, który na szczęście się nie ziścił. Gdyby kryzys światowy okazał się głębszy i jeszcze bardziej, niż to się stało, zmalałyby wiarygodność takich krajów jak Polska, wzrosłyby znacznie koszty

Nawrócenie twardego monetarysty Jacka Rostowskiego na klasyczny keynesizm jest zaskakującą metamorfozą

obsługi naszego zadłużenia. Wówczas za kadencji tego parlamentu trzeba by szybko wdrożyć solidny program oszczędnościowy. Jeżeli jednak PO nie chodziło o nic więcej, jak tylko o to, żeby suchą stopą przejść do następnych wyborów, to taki plan się powiódł. Można mieć jedynie nadzieję, że teraz – gdyby zwycięstwo nad PiS było już pewne – Tusk okaże się bardziej proreformatorski niż dotychczas.

7 Dlaczego w Polsce nie jest możliwe to co w Wielkiej Brytanii, gdzie premier David Cameron uczciwie powiedział obywatelom, że bez oszczędności budżetowych kraj czeka katastrofa?

W odróżnieniu od Wielkiej Brytanii u nas rządzący zdają się mniemać, że nie mówiąc wyborcom całej prawdy, postępują słusz-

nie, bo w naszym interesie jest niedopuszczenie PiS do władzy.

8 Czyli rządzący milcząco zakładają: albo zgodzicie się na drastyczny program cięć wydatków i podwyżkę podatków, albo mamy kryzys finansowy i powrót PiS. Wybierajcie.

Nie jestem zwolennikiem PiS, ale chronienie Polaków przed prawdą przypomina niestety argumentację tych, którzy uważają, że demokracja musi być czasem mocno ograniczona, bo w przeciwnym razie ludzie mogliby zagłusować przeciwko swoim własnym interesom.

9 Także Komisja Europejska specjalnie nie naciska na Polskę, bo nie chce przed wyborami stawiać Tuska do pionu. Ale po wyborach okres ochronny może się skończyć.

Na pewno presja Komisji wzrośnie po wyborach. Ale jest też oficjalne zapewnienie rządu Tuska, że już w przyszłym roku deficyt będzie poniżej 3 procent PKB i Komisja nie może podawać w wątpliwość realności tego celu.

10 Wspomniał Pan kiedyś, że gdy brał Pan udział na początku lat 90. w negocjacjach z wierzycielami Polski, by darowali nam część zadłużenia, pytano Pana, jak to było możliwe, że nasz kraj tak bardzo się zadłużył. Jakie motywy mieli rządzący, tak nierozważnie zaciągając kredyty. Odpowiadał Pan wówczas, że być może od jakiegoś momentu mieli już pewność, że nie będą musieli wszystkiego spłacać. Może tak jest i teraz?

To zbyt daleko idąca analogia, chociaż nie wykluczam, że w innych krajach, np. w Grecji czy Portugalii, rządy mogły zapożyczać się z takim przeświadczeniem. Strategię schyłkowego Gierka przypomina natomiast operacja z OFE. Nie wiem, czy traktując pieniądze przejmowane z tych funduszy jako pożyczkę, rząd ma stu-percentową pewność, że kiedyś ten dług spłaci. Minister Boni policzył, że w 2020 roku ma być to, bagatela, 220 miliardów złotych.

11 Ogłoszenie niewypłacalności w latach 80. na dobre nam nie wyszło, bo chociaż minęło już 30 lat, rynki finansowe nadal mają do nas mniejsze zaufanie niż chociażby do Czech i dlatego pożyczają nam drożej.

Aby to wytłumaczyć, trzeba by cofnąć się jeszcze dalej w przeszłość. Wiarygodność buduje się przez dziesięciolecia. Przed drugą wojną byliśmy biednym krajem, który na początku lat 20. przeszedł hiperinflację. I nadal nie należymy do klubu bogatych, a nasze zasoby są ograniczone.

12 Wiarygodność Polski wzmocniłoby po dwukrotnym falstarcie rząd nie chce już podawać żadnych dat. A może powinien?

Jeśli idzie o daty, to mamy tu dość interesujący przykład braku koordynacji pomiędzy ministrem finansów a premierem. Rostowski, chociaż jest euroentuzjastą, odkąd został ministrem finansów, nie chciał sugerować żadnej daty. A ogłoszenie przed trzema laty przez premiera na forum w Krynicy, że Polska przyjmie unijną walutę w 2011 roku, prawdopodobnie było dla niego zaskoczeniem. Tymczasem ostatnio mieliśmy już dwa oświadczenia Rostowskiego w tej sprawie. Jedno, że nie przypuszcza, by Polska weszła do strefy euro do 2020 roku, a drugie, że jest mało prawdopodobne, by stało się to przed rokiem 2016. Te deklaracje odbieram jako próbę uniemożliwienia premierowi wyciągnięcia jakiejś daty z rękawa, co może zdarzyć się w gorączce przedwyborczej. Mój niepokój budzi jednak to, że jako główny powód przesunięcia terminu wejścia do strefy euro minister finansów podaje kłopoty w Eurolandzie, a nie nasze wewnętrzne problemy. Że to nie my, to oni.

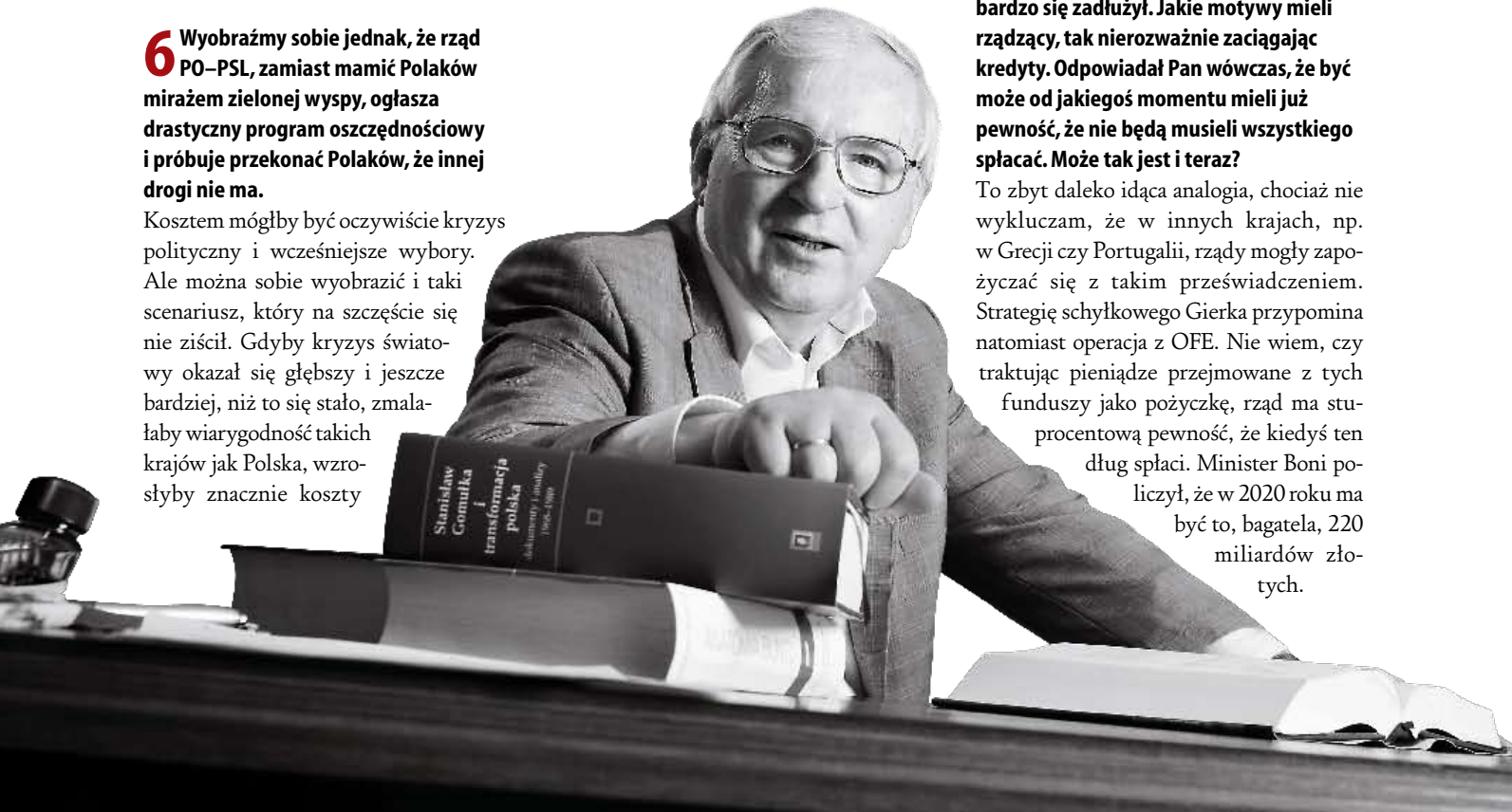
13 Ale przyzna Pan, że nie jest to najlepszy moment, by zamieniać złotego na euro?

O przystąpieniu do strefy euro można myśleć dopiero za jakiś czas. Prawdopodobnie dopiero za dwa, trzy lata nastąpi tam stabilizacja. I jeżeli równocześnie uda nam się zejść z deficytem poniżej 3 procent PKB w 2013 roku, a inflacja za sprawą stosunkowo wysokiego jeszcze bezrobocia i taniejących surowców będzie niska, to mogliby-

śmy spełnić kryteria z Maastricht. Pojawiliby się więc okienko w latach 2013–2014, kiedy moglibyśmy wejść do ERM2. Wtedy w strefie euro znaleźlibyśmy się w 2015 lub w 2016 roku. To jednak scenariusz optymistyczny.

14 Czasu zostało więc niewiele. Co powinniśmy zrobić, żeby nie zmarnować tej kolejnej okazji?

Jeśli przyjmiemy, że naszym celem krótkookresowym jest zahamowanie wzrostu kosztów obsługi długu i być może wejście do ERM2 oraz strefy euro, to wszystkie działania przez najbliższe trzy do pięciu lat powinny być podporządkowane zrównoważeniu finansów publicznych. Proponowałbym bardziej restrykcyjną regułę wydatkową – wydatki niesztynne powinny rosnać o wskaźnik inflacji minus 1 ➔





Nie będzie raczej drugiej fali kryzysu, ale światowa gospodarka zwolni – przekonuje Krystynę Doliniak prof. Stanisław Gomułka

punkt procentowy, a nie jak teraz plus 1 punkt.

15 To na krótką metę, a co potem? Przykład Grecji pokazuje, że krótkookresowe zmniejszenie deficytu i długu jest jak zabicie wagi boksera przed walką. Potem waga wraca do stanu wyjściowego.

Nasze długookresowe cele to podtrzymanie tempa wzrostu gospodarczego przez najbliższe 10–20 lat na stabilnym poziomie około 4–5 procent rocznie, likwidacja deficytu w systemie emerytalnym i zwiększenie elastyczności w wydatkach publicznych. Jest cała lista działań koniecznych do przeprowadzenia, by to osiągnąć.

16 Ostatnio przeciwstawia się śródziemnomorską rozrzutność skandynawskiej oszczędności. Szwecja przeprowadziła program oszczędnościowy, utrzymując stabilność polityczną. Są więc kraje, gdzie to się udaje.

Na Szwecji wymusił to kilkanaście lat temu kryzys w sektorze finansowym. Program jest z powodzeniem realizowany od mniej więcej 2000 roku. Myślę zresztą, że w najbliższej dekadzie wiele krajów będzie korzystało z tych doświadczeń.

17 Dlaczego kryteria z Maastricht okazały się niewystarczające,

by uchronić kraje unijne przed ostrymi kryzysami?

Kryteria fiskalne dotyczą tylko długu i deficytu sektora publicznego. Natomiast problemy pojawiły się także w rezultacie rosnącego zadłużenia w sektorze prywatnym. Tak było w ostatnich kilku latach w krajach bałtyckich, również w Rumunii i Bułgarii, gdzie dług publiczny był niewielki, ale doszło do eksplozji zadłużenia zagranicznego sektora prywatnego. Potrzebne byłoby więc jakieś dodatkowe kryterium ograniczające ten dług. W przypadku Grecji, gdzie dług publiczny wynosi nieco ponad 140 proc. PKB, całkowite zadłużenie zagraniczne to aż 180 procent.

„Ten kryzys nie był zaskoczeniem. Ponoć istniała w USA rządowa grupa ekspertów, którzy go przewidzieli na rok czy dwa lata wcześniej, ale utajniono ich analizy

Rozsądne byłoby wprowadzenie kryterium, by ten całkowity dług nie przekroczył na przykład 80 proc. PKB. Można by też rozważyć wprowadzenie jakiegoś limitu dla deficytu obrotów bieżących.


18 Mechanizmy bezpieczeństwa zawiodły, ale nadal pozostaje kwestia ratowania krajów, które wpadły w tarapaty. Ratować czy nie?

Na pewno nie może to być pomoc bezwarunkowa i zbyt duża, bo prowadziłoby to do moral hazards (pokusy nadużycia – red.), czyli zachęty dla innych, by się zadłużać. Natomiast w interesie strefy euro leży, by takie kraje jak Grecja, Irlandia czy Portugalia rozwiązały swoje problemy bez wychodzenia z tej strefy. I żeby poniosły dużą część kosztów programów naprawczych, tak aby w przyszłości zniechęcić je, a także inne państwa do rozrzutności.

19 Czy czeka nas druga fala kryzysu światowego?

Nadal kotwicami stabilności są trzy silne gospodarki – USA, Niemcy i Japonia. Oczywiście rezultatem restrykcyjnej polityki fiskalnej w skali globalnej i dużej niepewności na rynkach finansowych będzie wolniejszy wzrost PKB i stosunkowo wysokie bezrobocie. A w dalszej perspektywie również spowolnienie wzrostu czy nawet spadki indeksów giełdowych i cen surowców oraz stosunkowo niska inflacja. Jednak prawdopodobieństwo wystąpienia drugiej fali kryzysu jest niewielkie.

20 Przez ostatnie stulecie było sto kilkadziesiąt kryzysów gospodarczych. Czy ten obecny jest pod jakimś względem wyjątkowy?

Jest wyjątkowy, ale też typowy. Wyjątkowy tylko pod jednym względem – dotknął równocześnie najważniejsze światowe gospodarki. Natomiast z podobnymi kryzysami wynikającymi ze zbyt ekspansywnej polityki monetarnej i/lub fiskalnej mieliśmy wielokrotnie w przeszłości do czynienia. Ten kryzys nie był też zaskoczeniem. Ponoć istniała nawet w USA rządowa grupa ekspertów, którzy go przewidzieli na rok czy dwa lata wcześniej, ale utajniono ich analizy, by nie przyspieszyć kryzysu. A na to, by mu zapobiec, było podobno za późno. 

Rozmowa odbyła się 28 lipca br.

FOT.: PIOTR WANIOREK